Dodatek do Nru 27 „Naprzodu“.

Nr. 26. Kraków, poniedziałek 27 stycznia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez oesyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, dnia 26 stycznia.

Obiecanka.

1. Mowa tronowa z 4 lutego 1901: „Projekt reformy ustawy prasowej jest już na ukończeniu i zostanie Izbie przedłożony“.

2. Dr Koerber na konferencyi przewodniczących klubów 26 kwietnia 1901: „Co się tyczy reformy ustawy prasowej, to mowa tronowa zapowiedziała, że nowa ustawa jest już na ukończeniu. Rząd przedłoży ją parlamentowi po ponownem zebraniu się tegoż, w jesieni. Projekt ten będzie zawierał postanowienia, dotyczące postępowania objektywnego i kolportaży“.

3. Dr Koerber w Izbie posłów 17 października 1901: „W krótkim czasie zostanie Wysokiej Izbie przedłożona nowa ustawa prasowa, gdyż na tem polu potrzebna jest gruntowna reforma“.

4. Dr Koerber w Izbie posłów 30 października 1901: „Rząd już niedługo nadużywać będzie cierpliwości Panów odnośnie do ustawy prasowej; — mogę oświadczyć, że do jej przedłożenia upłynie może już tylko krótki czas“.

5. Minister sprawiedliwości Spens-Boden w komisyi budżetowej 25 stycznia 1902: „Mam nadzieję, że reforma ustawy karnej wnet będzie ukończona. Tę samą nadzieję należy mieć co do reformy ustawy prasowej, której ukończenie zależy od współdziałania wielu urzędów centralnych“.

Od pierwszej obietnicy, wyrażonej w mowie tronowej, upłynął zatem cały rok, a reforma prasowa, która 4 lutego 1901 była już „na ukończeniu“, dziś znajduje się dopiero w stanie „nadziei“!

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie

Towarzysze i Towarzyszki! Robotnicy krakowscy!

Organizacye robotnicze wszystkich zawodów w Krakowie po porozumieniu się wzajemnem polecają Wam następujących **kandydatów na sędziów przemysłowych** z grona robotników:

Grupa I. (Przemysł metalowy).

Asesorzy:

Kurach Stanisław, blacharz, Dębniki 108.
Kulczyński Franciszek, ślusarz, Półwsie Zwierzyniec, Senatorska 55.
Romanowski Antoni, giser, Prądnik biały 13.
Stypkowski Andrzej, monter w fabryce Peterseima.
Fronczek Jakób, kotlarz, Krowodrza 5.

Zastępcy:

Sejkota Stefan, brązownik w fabryce Jarry.
Bernadzik Tomasz, Grzegórzki 63.
Miciński Leon, złotnik, Grodzka 2.

Asesor apelacyjny:

Tokar Julian, monter, Krowoderska 51.

Grupa II. (Przemysł budowlany).

Asesorzy:

Stankiewicz Franciszek, murarz, Bogata 10.
Walewski Roman, murarz, Zwierzyniec 174.
Motyl Adam, murarz, Dębniki, Ogrodowa 121.
Lipowski Ludwik, murarz, Zwierzyniec 36.
Bobek Karol, kaflarz, Podgórze, Targowa 7.

Zastępcy:

Janikowski Józef, murarz, Kolejowa 13.
Pułtorak Stanisław, murarz, Podgórze, Mały Rynek 1.
Miesiączek Andrzej, kaflarz, Kalwaryjska 75.

Asesor apelacyjny:

Kalita Jacenty, cieśla, Dietla 101, u Szczerbińskiego.

Grupa III. (Przemysł odzieniowy).

Asesorzy:

Rączka Józef, krawiec, Krupnicza 14.
Stimler Adolf, krawiec, Mostowa 8.
Pawlikowski Jakób, krawiec, Łobzowska.
Skorupa Franciszek, szewc, Czarna Wieś 60.
Sworzeniowski Ignacy, szewc, Karmelicka 40.

Zastępcy:

Gągol Jan, krawiec, Basztowa 17.
Ostrowski Jan, szewc, Jagiellońska 6.
Bleinert Rudolf, szewc, Karmelicka 34.

Asesor apelacyjny:

Czechowski Franciszek, Czarna Wieś 33.

Grupa IV. (Przemysł graficzny, drzewny itd.)

Asesorzy:

Titz Gustaw, drukarz, Jasna 6.
Franciszek Waligóra, introligator, Nad Rudawą 23.
Pyrzowski Maryan, drukarz, Topolowa 24.
Babiński Stanisław, stolarz, Podgórze, Mickiewicza 21.
Górski Tomasz, stolarz, Grzegórzki 92.

Zastępcy:

Kozioł Andrzej, stolarz, Mały Rynek 6.
Broczkowski Feliks, introligator, Czarna Wieś Nr. 56.
Gawiński Ignacy, drukarz, Dębniki, Ogrodowa.

Asesor apelacyjny:

Kusiba Józef, drukarz, Drukarnia uniwersytecka, Wolska.

Grupa V. (Przemysł żywnościowy itd.)

Asesorzy:

Lichota Michał, posługacz, Plac WW. ŚŚ. 8.
Bielecki Jan, posługacz, Plac Dominikański 1.
Szczepanik Józef, rzeźnik, Blich 24.
Grünwald Henryk, piekarz, Podgórze, Rynek 3.
Barański Adolf, kelner, Szlak 7.

Zastępcy:

Ziembiński Jan, cukiernik, Floryańska, u Michalika.
Hajos Andrzej, piekarz, Szewska 26.
Bicz Józef, piekarz, Długa 17.

Asesor apelacyjny:

Scheurich Ignacy, masarz, Floryańska, u Bialika.

Towarzysze! Spodziewamy się, że przy wyborach w niedzielę 2 lutego każdy z Was odda swój głos na powyższych kandydatów w swojej grupie.

Kandydaci grupy VI. (handel) zostaną osobno podani do wiadomości w „Naprzodzie“.

Listy z kraju.

Przemyśl, 25 stycznia.

„Patryotyzm“ arystokracyi przemyskiej. — Bal „panieński“ a gen. Galgotzy. — Policya przy robocie. — Wojskowość bojkotuje kupców. — Znęcanie się nad żołnierzami. — Samobójstwo?

Głośny z afery z Galgotzym bal „dziadowski“, urządzony staraniem stow. Wincentego a Paulo, a kierowany przez księżną Sapieżynę i p. Spławską, zasługuje jeszcze na wzmiankę ze względu na język, w którym wydrukowano zaproszenia. Obecnie, kiedy całe społeczeństwo polskie wre oburzeniem na gwałty pruskie, panie polskie drukują zaproszenia na bal w języku niemieckim i mają jeszcze odwagę rozsyłać je do domów czysto polskich, osobom cywilnym!

Szereg obywateli przemyskich otrzymał zaproszenia na ten pamiętny bal w języku niemieckim. W ten sposób chciały panie polskie przebłagać gniew Galgotzego — ale bezskutecznie i ściągnęły na siebie powszechne oburzenie. Ale i tego nie było dosyć paniom polskim!

Mimo otrzymanej już raz odmownej odpowiedzi, panie raz jeszcze poszły błagać rozsrożonego generała o łaskę i prosić go, by pozwolił oficerom przybyć na bal „panieński“, który ma się odbyć 4 lutego. W zamian ofiarowały panie polskie, że z listy zaproszonych wykreślą wszystkich akademików i tych obywateli i urzędników, którzy są niesympatyczni dla „Jego Ekscelencyi“. Odpowiedź tym razem brzmiała krótko, jak komenda do szturmu: „Kein Wort, kein Offizier!“ i panie z nowym kwitkiem wróciły do domu. Zachowanie się tych pań „polskich“ zapamiętają sobie dobrze przemyscy akademicy i urzędnicy.

Od kilku tygodni szpicel policyjny Feuering, jeden z najcyniczniejszych prowokatorów, ten sam. który w roku 1899 aresztował młodą panienkę, sierotę Maryę Rakoczy i oddał ją na własną rękę rewizyi policyjno-sanitarnej, która wykazała, że 16-letnia Marya jest w zupełnym stanie dziewictwa, włóczył się za tow. Teofilem Olearczykiem, chcąc rozpocząć z nim rozmowę, bo jak się wyrażał: „miałbym coś z panem do pomówienia“. Naturalnie, że tow. Olearczyk odwracał się zawsze tyłem do natrętnego szpicla, który nie mogąc w ten sposób rozpocząć „pogawędki“, wysłał do tow. Olearczyka żandarma na śledztwo. Ten po pewnem wahaniu odkrył rzecz, o którą policyi chodziło. Oto Feuering ma w swoim ręku jakiś list, który rzekomo miał przyjść do niego bez podpisu (!), a tej treści, że tow. Olearczyk groził, iż „wykona zamach na cesarza“, że pojedzie do Wiednia i tam „połączy się z anarchistami“ itd. Przepełniony takimi policyjnymi idyotyzmami list „otrzymać“ miał Feuering w połowie października roku 1901, a więc na kilka dni przed rozprawą najwyższego trybunału w Wiedniu w sprawie odwołania, wniesionego przez prokuratoryę lwowską, od wyroku trybunału lwowskiego, mocą którego między innymi uwolniono także tow. Olearczyka od oskarżenia za udział w rzekomym napadzie na oficerów w Kasie chorych w Przemyślu. Na tę rozprawę dnia 24 października 1901 r. wyjechał tow. Olearczyk osobiście. Feuering więc zajął się gorliwie na podstawie tego „listu“ śledzeniem „anarchisty“ Olearczyka. Tendencyę tej prowokatorskiej działalności Feueringa oświetlają na życie następujące fakty: Feuering był w procesie wojskowym przed sądem wojennym świadkiem oskarżającym tow. Regera Witolda, a w procesie wojskowym przeciw Leonowi Marglowi, żołnierzowi 10 bat. pionierów, zeznał, że Margel „brał udział w tajnych (!) obradach komitetów socyalistycznych“, mimo, że jest to wierutnym fałszem, bo partyi robotniczej nigdy nic bliższego z Marglem nie wiązało i Margel jest wśród przemyskich robotników zupełnie nieznanym. Feuering w procesie o honor niewinnej Maryi Rakoczy, wbrew zeznaniom urzędnika policyjnego Parata i lekarza dra Michalika, zaprzeczył, jakoby aresztowano Maryę na rozkaz jednego z wojskowych, natomiast wziął na siebie całą winę, za którą nie był nawet dyscyplinarnie karany. Od tego czasu stał się Feuering mężem zaufania dla spraw wojskowych i używa wszystkich niegodziwych środków, aby oczerniać ludzi, niesympatycznie widzianych w kołach dziesiątego korpusu. Osobą Feueringa zajmiemy się niedługo i wykażemy, że indywiduum to ma wiele czarnych plam

Z TEATRU.

„Kierownik szkoły“, komedya w 3 aktach Ottona Ernsta.

„Trudno nie pisać satyry“... To zdanie mogłoby widnieć jako motto przy każdej sztuce, czerpiącej swą treść ze stosunków szkolnych. Epoka nasza rości sobie pretensye do szerokiego rozmachu kulturalnego, tymczasem niema dziś w dziedzinie instytucyj publicznych sfery tak zaniedbanej, jak szkolnictwo. Ernst maluje w barwach bardzo niepochlebnych szkołę początkową w Niemczech. Ale z podobnie satyrycznem zacięciem możnaby kreślić smutne obrazy szkoły wszelkiego stopnia — większości, (jeżeli nie wszystkich) krajów Europy. Przestarzała rutyna, bezduszny biurokratyzm, drobiazgowy szematyzm — cały poczet zadawnionych czynników patologicznych zabija naprzód w nauczycielu, (o ile nie jest to człowiek o wyjątkowym polocie umysłu i wyjątkowej energii) wszelką inicyatywę — a w konsekwencyi wszelkie zamiłowanie do wykładanego przedmiotu. Tak zmumifikowana istota gasi potem w dzieciach samorodne iskierki badawczości. Wrodzona dziecku ciekawość, która ujawnia się w owem niespokojnem: „dlaczego“ — to dla prawdziwego pedagoga nić, po której mógłby stopniowo prowadzić młodociane umysły do najzawilszych tajników wiedzy. Mógłby... ale, gdyby na drodze, jak kolczate płoty, nie jeżyły się — okólniki, instrukcye. programy... gdyby każde słowo, każdy czyn nauczyciela nie był przymocowany do zakrzywionego dzioba jakiegoś §...

Pańska klasa powinna umieć 30 miast angielskich, a pan ją nauczyłeś tylko 15! — woła w sztuce Ernsta zaperzony dyrektor. 30 nazw hurtem, w jednem opakowaniu... Ale, jeżeli dziecku do tych 30 martwych dźwięków nic się nie dopowie, coby zajęło jego wyobraźnię, lubującą się przecież w opisach krajów i rzeczy nieznanych, nic, coby mu wyjaśniło, dlaczego z setek innych nazw, szarzejących również na wypłowiałej mapie, te właśnie interesować go mają — wówczas z owej trzydziestki po krótkim czasie pozostaną w jego głowie jakieś 2, 3 błąkające się nazwy, z których „miejsca przynależności“ nawet niejednokrotnie sprawy sobie zdać nie potrafi. Nic to nie znaczy — powie rutynista: — obowiązkiem szkoły jest pewien określony ładunek zadrukowanej bibuły, podzielony paznogciem nauczycielskim na porcye codzienne, wtłoczyć do głowy ucznia — a co się z tym bagażem stanie potem, w rok n. p. po świadectwie szkolnem — to już szkoły nie obchodzi wcale...

Wdzięczne zadanie miał autor sobotniej premiery i co ważne, audytoryum z góry przychylne dla jego krytycznych wywodów. Więc przebaczono mu liczne usterki w sztuce, spadającej miejscami do poziomu farsy (n. p. rozmowa dyrektora z nauczycielką Holmówną) to znów wyciągającej dyalogi w przedługie tyrady o charakterze rezonersko-dydaktycznym: tuby, przez które autor wygłasza swe poglądy na szkołę. Natomiast oklaskiwano żywo każde zdanie, ostrzej piętnujące biurokratyzm szkolny, każdy dowcip, smagający ową plagę, paczącą charaktery i płaszczącą mózgi dziecięce — wymowne świadectwo, iż to samo zło grasuje i w naszych szkołach... A donosy szkolne, a nizkie pokłony przed grubszemi rybami — jak to wszystko przypomina stosunki nasze... Mimowoli przez myśl widza prześlizguje się wyraz jeden, lecz pełny opłakanej treści: *Bobrzyński*...

Ale z licznych wad, dających się dostrzedz w sztuce, najgorszem jest zakończenie, sielankowo-różowe, nie pasujące zupełnie do ogólnego czarnego rysunku. Do szkoły, znajdującej się pod kierownictwem niegodziwca i nieuka Flachsmanna, tem większego zwolennika paragrafów, ponieważ operowanie tymi normującymi wszystko instrumentami nie wymaga zgoła żadnej inteligencyi — zjeżdża na kontrolę radca regencyjny. Zapewne rutynista w kwadracie? Tak należałoby się spodziewać. Wszak w każdej dziedzinie kształtują się stosunki według wzorów, idących z góry. To też i biurokratyzm szkolny układa się warstwami: wyższe wywierają presyę na niżej położone i płaszczą je po własnej myśli swoim ciężarem. Ludzie à la Flachsmann nie mogliby ani zostać dyrektorami, ani piastować po lat 20 tak odpowiedzialnych urzędów, gdyby przełożeni nie protegowali podobnego gatunku istot. Minister oświaty, który z precyzyą majstra krawieckiego obmyśla fasony mundurków, galonów i spodni dla młodzieży, musi przecież cenić takiego działacza szkolnego, który specyalnem rozporządzeniem ujednostajnia kolor okładek przy zeszytach; wszak to są najwidoczniej duchy pokrewne — odczuwające i pojmujące jednakowo potrzebę reform w szkolnictwie! Pozostaje po nich wprawdzie jeszcze nietkniętą sfera bielizny, obuwia — ale przecież coś do rozstrzygnięcia i następcom zostawić należy...

Lecz powróćmy do sztuki: otóż autor, chcąc z wrodzonej poczciwości sprawić tanią przyjemność widzom, stwarza wbrew oczekiwaniu radcę bardzo światłego, który daje generalnego nosa wszystkim zidyociałym formalistom, nie szczędzi zaś pochwał lepszym siłom nauczycielskim. Najzdolniejszego zaś z nich Flemminga, którego dyrektor Flachsmann stale sekował — mianuje kierownikiem szkoły. A gdy sprawiedliwości stało się zadość, Numa wychodzi za Pompiliusza, tj. panna Holm poślubia Flemminga, a radca, który z początku wydawał się człowiekiem, rozmiłowanym wprawdzie w swoim fachu, lecz mającym przesadne pojęcie o dyscyplinie i rangach, przedzierżga się nagle w dobrodusznego staruszka-swata — i rzecz kończy się sentymentalną sceną uścisków dwojga zakochanych.

Pozostaje jeszcze do oceny sposób, w jaki autor „stante pede“ usuwa Flachsmanna, aby się wszystko w sztuce zakończyło, jak z płatka: oto komponuje trochę amerykańską historyę o tem, iż Flachsmann przez oszustwo wkręcił się do szkoły, przywłaszczywszy sobie papiery zmarłego krewniaka, co w pożądanej chwili — w akcie ostatnim na jaw

na sumieniu, które powinien wyprać prokurator i „Brygidki“.

W czwartek 23 bm. w rozkazach pułkowych X korpusu odczytano zarządzenie komendy korpuśnej, zabraniające nabywać jakichkolwiek towarów u firmy „Podlipski“ w Przemyślu. Jest to 15-ta z rzędu zbojkotowana przez wojskowość firma kupiecka!

Znaną już jest czytelnikom „Naprzodu“ sprawa pokaleczenia żołnierza od sanitetów Harasymca, przez sierż. Wróbla. Harasymiec stał się, dzięki Wróblowi, nieuleczalnym kaleką, o czem najlepiej świadczą protokoły śledztwa tej sprawy, sporządzone z powodu opinii lekarzy wojskowych w Przemyślu, a służące do uzyskania zezwolenia na przyjęcie Harasymca do domu inwalidów, z powodu zupełnego, nieuleczalnego kalectwa. Sierżant Wróbel, od siedmiu lat służący w przemyskim oddziale sanitetów, w przystępie „dobrego humoru“ kazał rekrutom trąbić do pieca, kopał nogami, „dawał pić czarną kawę“, co w żargonie żołnierskim oznaeza podbijać oczy i tysiące podobnych wymyślał tortur, które niemal do obłąkania doprowadzały podległych mu żołnierzy. Harasymiec był tylko jedną z licznych ofiar nieludzkiego sierżanta. Obecnie musiano Harasymca znowu operować. Po za małżowinami usznemi musiano powykrawywać głębokie rany, z obawy, aby gnojące się po popękaniu bębenków słuchowych wrzody nie sprowadziły zakażenia krwi. Po operacyi zapadł Harasymiec na oczy, z powodu osłabienia arteryj ocznych połączonych z arteryami słuchowemi. Lekarze wyrażają obawę o wzrok Harasymca. W prawej ręce stracił Harasymiec prawie zupełnie władzę. Ogólny stan zdrowia Harasymca: nieuleczalny kaleka. Harasymiec, z zawodu stolarz, młody i pełen najlepszych nadziei robotnik, osieroci ojca i matkę i pójdzie na łaskawy chleb do domu inwalidów wojskowych, póki nie wywiozą go na cmentarz!...

Dziś znaleziono w wiklinach nad Sanem, zwłoki mężczyzny, ubranego w czarne, cywilne suknie, pokryte sińcami. Ma to być oficer jednego ze stacyonowanych w Przemyślu pułków, nazwiskiem Jordan. Zwłoki po sprowadzeniu komisyi sądowo-lekarskiej zabrali żołnierze 58 p. p. Dotychczas niezadecydowano, co spowodowało śmierć nieboszczyka.

Przegląd polityczny.

= **Zwołanie parlamentu.** Izba posłów zbierze się 4 lutego b. r. Do tego czasu komisya budżetowa ukończy swe prace.

= **Intrygi rosyjskie w Rumunii.** Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość w telegramach o piśmie, które car wysłał do redakcyi agitacyjnego świstka moskiewskiego w Bukareszcie, „Prawosławnego Wostoka“, z podziękowaniem za gratulacye.

Obecnie „Frankf. Ztg.“ podaje bliższe szczegóły tego faktu. Mianowicie, doręczenie owego podziękowania przekazał car rosyjskiemu posłowi w Rumunii Fontonowi, mimo, że „Prawosławnyj Wostok“, z gorliwości prawosławnej, od chwili swego założenia prowadzi zajadłą kampanię przeciwko temuż, twierdząc, że zjednoczenie się wszystkich prawosławnych ludów bałkańskich pod komendą cara, może posunąć się naprzód tylko wówczas, gdy Rosya nie będzie wysyłała na Wschód w roli dyplomatów inowierców (Fonton jost protestantem. *Red.*) Szanujący się dyplomata, otrzymawszy taki rozkaz od swego dworu, ubliżający w podobnych warunkach jego godności, byłby się podał do dymisyi, ale stupajka rosyjski wszystko zrobi „po prikazu.“

Dla Rumunii i państw ościennych ma — jak pisze „Frank. Ztg“ — podziękowanie cara to znaczenie symptomatyczne, iż „Praw. Wostok“ stale nazywa rząd rumuński służalcami Austryi i Niemiec i zdrajcami oraz ubolewa nad tem, że wstąpienie na tron króla Karola, otwarło wrota prądom zachodnim i katolicyzmowi. Wreszcie kończy cytowana przez nas gazeta uwagą, iż na zapytanie rządu rumuńskiego, skierowane niedawno do rosyjskiego urzędu spraw zewnętrznych, jak zachowałaby się Rosya, gdyby wydalono z granic Rumunii redaktora „Praw. Wostoka“ przyszła odpowiedź z Petersburga, dana jakby na kpiny, iż Rosya nie miałaby nic przeciwko temu, ale gdyby równocześnie wydalono i dziennikarzy austryackich i niemieckich.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 27 stycznia 1540. Pożar salin w Wieliczce. — 1756. Narodziny Mozarta, sławnego muzyka. — 1814. Śmierć Fichtego, jednego z największych filozofów niemieckich. — 1878. Pierwszy francuski kongres robotniczy w Lyonie po Komunie paryskiej. — 1882. Nowe prawa wyborcze we Włoszech. — 1900. Śmierć Lissagaray'a, komunarda i historyka Komuny. — Anglicy powracają na prawy brzeg Tugeli; walka z Burami o Spionskop.

Dziś teatr zamknięty.

Wtorek: „Kierownik szkoły“, komedya w 3 aktach Ottona Ernsta.

Środa: „Koralia i Sp.“, krotochwila w 3 aktach A. Valabregue i M. Hennequin'a (ceny zniżone).

Czwartek: „Krzyżacy“, obraz historyczny w 12 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota: „Cymbelin“, dramat romant. w 5 aktach W. Szekspira.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Jasełka“. — O godz. 7 wieczorem: „Cymbelin“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład dra Jerzego Żuławskiego: „O księżycu“.

Bal robotniczy, który odbył się w sobotę dnia 25 bm. w sali Johna, staraniem Związku stowarzyszeń robotniczych, wypadł pod każdym względem wspaniale. O godz. 9 zapełniły obszerną salę tłumy towarzyszów i towarzyszek. W balu wzięła również liczny udział młodzież socyalistyczna. Tańce, do których stanęło około 200 par, rozpoczęły się o godz. 9. Aranżerowie tow. Bernard Gross i tow. Uroda wywiązali się znakomicie ze swego zadania. W czasie przerw odbywały się gry towarzyskie. Ochocza zabawa zakończyła się o godz. 7 rano.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Wykład tow. dra Z. Marka o „Francyi w latach 1870 i 1871“ wypełnił wczoraj szczelnie salę Nowodworską. Między słuchaczami była znaczna ilość robotników. Prelegent przedstawił w ogólnych zarysach dzieje i znaczenie wojny prusko-francuskiej, oraz wybuch komuny paryskiej, której historyę opowie w następnych wykładach.

Puzyna-restaurator. Jak już donieśliśmy, panuje ogromne rozgoryczenie na ks. kardynała Puzynę z powodu jego samowolnego postępowania przy restauracyi katedry na Wawelu. Ks. Puzyna nie troszczy się ani o komitet, ani o znawców, ani o artystów — zdanie ich zupełnie go nie obchodzi. Co gorsza, nie obchodzi go także wcale sztuka i jej wymogi. Wyrzuca on kolejno z katedry na Wawelu pomniki wszystkich ludzi, którzy nie byli królami lub biskupami... Jak wiadomo, to samozwańcze postępowanie Puzyny spowodowało nawet takiego klerykała, jak dr. Stanisław Tomkiewicz, do wystąpienia z komitetu restauracyi katedry. Oburzenie na ks. Puzynę jest tem bardziej uzasadnione, jeżeli się zważy, że ks. Puzyna „restauruje“ katedrę na Wawelu nie za swoje pieniądze, lecz za pieniądze składkowe całego narodu, którego własnością jest Wawel. Toteż w sferach artystycznych krakowskich wyłoniła się myśl wezwania społeczeństwa do chwilowego zaprzestania składek na Wawel, albo też nie oddawania pieniędzy składkowych ks. Puzynie, lecz lokawania ich w jakiejś instytucyi finansowej i oddania ich na cel, na który są przeznaczone, dopiero po najdłuższem życiu ks kardynała.

W sprawie cen pieczywa uchwalił magistrat krakowski pociągnąć wszystkich majstrów piekarskich, którzy wbrew deklaracyom swoim ceny pieczywa podnieśli, do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy przemysłowej i wezwać ich, aby natychmiast przywrócili ceny na miesiąc styczeń deklarowane. Nadto uchwalił magistrat ogłaszać co miesiąc ceny pieczywa plakatami i w dziennikach. Gdyby powyższe zarządzenia nie odniosły skutku, postanowił magistrat wystąpić przeciw majstrom piekarskim z surowością nakazaną przez ustawę.

Otwarcie I. polskiej wystawy fotograficznej w salach dawnego gimnazyum św. Anny w Krakowie odbyło się wczoraj o godz. 11 przed południem. Aktu otwarcia wystawy dokonał prezydent Friedlein po przemówieniu prof Bylickiego wobec reprezentantów prasy i nader licznego grona zaproszonych gości.

Wystawa mieści się w ośmiu salach i podzieloną jest na sześć grup: 1) prace amatorskie (w sali I), 2) oddział patroniarni Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu tkackiego Szczepanika (sala H), 3) oddział artystycznych reprodukcyj, utworzony przy patroniarni (sala II), 4) prace zawodowe (sala III do VII), 5) oddział uniwersytetu jagiellońskiego.

W pierwszej grupie, znakomicie reprezentowanej, powszechną uwagę widzów ściągają kopie pigmentowe i gómowe, jak i węglodruki dra Fr. Bylickiego (hors concours), G. Hablińskiego „Las w Ateńcu“, „Łąka“ i „Po zachodzie słońca“, M. Krzyżanowskiego „Mandolinata“ i „Wieczór zimowy“, krajobrazy Mikolascha i inżyniera Trączyka z Tarnowa „Zachód słońca“. Rzeczy te mogą śmiało rywalizować z najlepszemi pracami fotografii zawodowej, których wystawa mniej budzi zainteresowania niż wystawa prac amatorskich.

Z zawodowych fotografów najlepsze prace wystawił p. J. Sebald, a mianowicie planotypie i kopie węglowe ze studyów Axentowicza i Stachiewicza oraz fotografie artystek teatru krakowskiego.

Pomieszczone w sali II patrony fotograficzne systemu Szczepanika na materye jedwabne, wełniane, plusze, oraz artystyczne reprodukcye, nadzwyczaj subtelnie wykonane na płótnie, aksamicie, skórze i drzewie i aparat Szczepanika do projekcyi w barwach naturalnych, zupełnie słusznie stanowią ową zapowiedzianą przez komitet *great attraction* wystawy.

Dział ostatni wystawy reprezentuje fotografia na usługach nauki. Widzimy tu wystawione przez zakład hygieniczny prof. dr. O. Bujwida mikrofotogramy bakteryj i dyapozytywy naukowe tow. Klemensiewicza, asystenta zakładu, oraz zdjęcia naukowe z dziedziny okulistyki.

Obok tej sali znajduje się sala bufetowa, w której wieczorami odbywać się będą koncerty „Harmonii“.

Na wystawę nadchodzi mnóstwo nowych zgłoszeń (między innemi z patroniarni Szczepanika), tak że w najbliższych dniach zarząd wystawy przygotowuje szereg produkcyj skioptycznych z współudziałem p. Sebalda. Ozdobny ilustrowany katalog, wydany staraniem „Ilustracyi polskiej“ ze wstępem p. Hablińskiego, o sposobach reprodukcyi objaśnia publiczność o wszystkich szczegółanh wystawy.

Wystawę, której dochód jest przeznaczony na cele Tow. „Szkoły ludowej“ i Tow. polskiej sztuki stosowanej w Krakowie, zwiedziło w pierwszym dniu około 800 osób.

VII. bezpłatna wypożyczalnia Koła III. towarzystwa „Szkoły ludowej“ w lokalu „Pomocy prawnej dla biednych żydów“, ul. Miodowa 5, II. p., została otwartą wczoraj o godz. 10 rano w obecności prezesa Koła III. Tow. „Szkoły ludowej“ prof. O. Bujwida i grona zaproszonych gości. Biblioteka nowej wypożyczalni zawiera kilkaset tomów dzieł rozmaitej treści, które zapewne będą rozchwytywane przez ubogą ludność Kazimierza.

Jak szakale. W piątek 24 bm. o godz. $8^3/_4$ wieczorem rozegrała się na ul. Długiej w pobliżu domu pod Nr. 10 równie przykra jak ohydna scena. Straż policyjna, która tej nocy robiła obławę na prostytutki, napotkała na pewną służącą i biorąc ją za prostytutkę, chciała ją aresztować. Gdy dziewczyna poczęła się rozpaczliwie opierać aresztowaniu, agenci i żołnierze policyjni rzucili ją na ziemię, bili, szarpali i tarzali w błotnistym rynsztoku. Następnie niemiłosiernie zbitą i podrapaną wrzucili jak kłodę do dorożki. Scenie tej przypatrywały się tłumy przechodniów, wzburzonych nieludzkiem pastwieniem się nad ofiarą strasznej pomyłki.

Po demonstracyach lwowskich. Ze Lwowa donoszą: Dochodzenia policyjne w sprawie ostatnich demonstracyj przed konsulatem rosyjskim już ukończono, a akta przesłano prokuratoryi państwa. Jeden student prawa, jeden kandydat notaryalny, dwóch studentów politechniki i jeden czeladnik ślusarski, mają być oskarżoni o występek zbiegowiska, a niektórzy z nich prócz tego o obrazę straży.

Spoliczkowanie profesora Jaworowskiego. Ze Lwowa donoszą: Lucyan Kober, który spoliczkował profesora IV. gimnazyum Jaworowskiego, został w sobotę dnia 25 stycznia przesłuchany w dyrekcyi policyi, poczem go aresztowano. Wieczorem odstawiono go do więzienia śledczego tutejszego sądu karnego. Kober odpowiadać będzie przed trybunałem za „gwałt publiczny“, popełniony rzekomo przez „wymuszenie i ograniczenie wolności osobistej“. Kober jest studentem politechniki, rodem z Paryża, i liczy lat 20.

Romantyczny proces. Ze Lwowa donoszą: Rozprawa karna przeciw Ulmanowi, o usiłowane skrytobójcze morderstwo na osobie narzeczonej Maryi Paparównej, zakończyła się w sobotę wieczorem. Trybunał uwolnił oskarżonego

Pożar w Zakopanem. Donoszą z Zakopanego: w sobotę 25 b. m. wybuchł tu przy silnym wietrze halnym groźny pożar w willi „Polonia“ przy ul. Zamoyskiego o godz. 11 przedpołudn. Tylko wysiłkom obu straży ogniowych, miejscowej i kużnickiej, zawdzięczać należy, że udało się zlokalizować pożar, który zagrażał połowie miejscowości. W akcyi ratunkowej brali nadto udział goście i górale. Uczniowie Akademii sztuk pięknych, którzy z prof. Stanisławskim bawią tu dla studyów nad pejzażem, wpadli przez okno do płonącego domu i wynieśli chore kobiety. Willa spłonęła do szczętu.

Sprawa dra Ofenheima. W sprawie zasądzonego przez sąd wiedeński adwokata dra Ofenheima na miesiąc aresztu za wyzwanie Luegera, wniósł wydział wiedeńskiej Izby adwokackiej prośbę do cesarza o darowanie kary drowi Ofenheimowi, któremu grozi wskutek zasądzenia go utrata adwokatury. Minister sprawiedliwości prośby tej jednak cesarzowi nie przedłożył, a to z tego powodu, iż dr. Ofenheim wniósł przeciw wyrokowi zażalenie nieważności, wskutek czego odbyć się ma rozprawa przed trybunałem kasacyjnym. Dopiero w razie zatwierdzenia wyroku przez trybunał kasacyjny, może zasądzony wnieść prośbę o darowanie mu kary.

Telegraf i telefon.

Stan oblężenia we Lwowie.

Lwów, 27 stycznia. Miasto nasze miało wczoraj wygląd obozu wojskowego. Cały garnizon był w pogotowiu; piechota dostała pięć ostrych nabojów do karabinów i 20 ostrych nabojów do ładownicy. Przez cały dzień po mieście patrolowało wojsko, a husarzy cwałowali po pryncypalnych ulicach. Na t. zw. „fajerpikiecie“ stało pogotowie wojskowe pod komendą kapitana i znanego koncepisty Gauklera. Na dziedzińcu policyjnym byli ustawieni huzarzy i piechota. Przed konsulatem rosyjskim i niemieckim stały od g. 5 po poł. po dwie kompanie piechoty, a o godz. 6 ustawiła się kompania przed pomnikiem Gołuchowskiego. Oprócz tego wszędzie pełno było żołnierzy, agentów i komisarzy policyjnych.

O godz. $^1/_2$7 przyszło w pasażu Mikolascha do gwałtownej utarczki między wojskiem a grupą około dwustu młodych ludzi. W powrocie z Wólki, gdzie odśpiewano pieśni patryotyczne, grupa przeszła przez pasaż, śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła“. Na to napadła na nich kompania piechoty, usiłując ich najeżonymi bagnetami rozpędzić. Powstało straszne zamieszanie i panika wśród licznie zgromadzonej publiczności. Usiłowano ratować się ucieczką za baryerę, odgradzającą kawiarnię, ale wojsko i tu wtargnęło.

Wśród publiczności panuje ogromne wzburzenie.

Rewizye bez końca.

Lwów, 26. stycznia. Starszy komisarz policyi Wenz zgłosił się dziś do rektora Dzieślewskiego, by mu pozwolił przeprowadzić rewizyę w stolikach rysunkowych dwóch techników, aresztowanych podczas ostatniej demonstracyi. Ponieważ p. Wenz miał nakaz przeprowadzenia rewizyi tylko w prywatnem pomieszkaniu, rektor odmówił żądaniu komisarza.

Wiec krawców.

Lwów, 27 stycznia. Wczoraj przed południem odbył się tutaj w sali ratuszowej pierwszy krajowy wiec majstrów i robotników krawieckich przy udziale około 400 delegatów z całej Galicyi.

Do prezydyum wybrano ze strony majstrów pp. Mikulińskiego, Schechtlicha i Czernego; ze strony robotników tow. Mięsowicza, Stankiewicza i Kopecia.

P. Baczyński referował sprawę dostawy mundurów dla wojska, stacyonowanego w Galicyi.

Po dyskusyi uchwalono rezolucyę referenta, wzywającą prezydyum o poczynienie stosownych kroków, by dostawy mundurów dla wojska oddawane były krajowym przemysłowcom.

Z kolei p. Gürsching referował sprawę dostawy mundurów dla straży skarbowej.

Po dyskusyi uchwalono ostatecznie odnośne wnioski referenta, domagające się dostawy mundurów na podstawie ofert.

P. Flaczyński referował sprawę zniesienia warsztatów krawieckich w domach kary i wzbronienia im wyrabiania wogóle wszystkich robót krawieckich, poczem postawił rezolucyę o wniesienie w tym duchu petycyi do parlamentu, do ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, tudzież o wysłanie deputacyi do parlamentu.

Następnie tow. Teller referował sprawę popierania przemysłu krawieckiego i kuśnierskiego w kraju, poczem postawił rezolucyę domagającą się ochrony robotników w zawodzie krawieckim tudzież zaznaczającą, iż należy dążyć do stworzenia przemysłu fabrycznego.

Po krótkiej dyskusyi rezolucyę tę uchwalono.

Na wniosek p. Jabłońskiego uchwalono bojkot towarów importowanych z Niemiec, na wniosek p. Ohlyego zaś domagać się zmiany ustawy przemysłowej. Wkońcu uchwalono na wniosek tow. Mięsowicza, iż deputacya krawców zwrócić się ma również do posła Daszyńskiego.

Na tem zakończono obrady wiecu.

Wybory do lwowskiej Rady miejskiej.

Lwów, 27. stycznia. Wczoraj o godz. 12 w południe miało się odbyć zgromadzenie wyborców do Rady miejskiej, zwołane do sali „Gwiazdy“ przez komitet stronnictwa ludowego. Ogłoszenie tego zgromadzenia nastąpiło jednak tak późno, że o godz. w $^1/_2$1 było na sali zaledwie kilkunastu wyborców. Z tego powodu zgromadzenie odroczono do najbliższej niedzieli.

Straszna katastrofa.

Gniewin, 27 stycznia. W szybie „Jupiter“ nie zaszło nic nowego. Przypływ wody do szybu „Gwido“ zmiejszył się.

Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują codzienny „Naprzód“.

---

wychodzi. Pomijam już samą fantastyczność tego pomysłu, ma on jednak tę jeszcze wadę, że osłabia tendencyę sztuki. Pozwala bowiem przypuszczać, iż mamy w niej do czynienia z wypadkiem odosobnionym, gdzie w grę wchodzi wyjątkowa postać fałszerza, który jedynie prawem kaduka zdobył swe stanowisko. Tego wrażenia, niezgodnego ze stanem faktycznym szkolnictwa niemieckiego, o którem wiemy jeszcze drastyczniejsze szczegóły od tych, które autor przedstawia, nie mogą zatrzeć zastrzeżenia Ernsta, czynione przez usta Flemminga...

Artyści nie mieli w tej sztuce wielkiego pola do popisu: tak z powodu dość chwiejnego jej charakteru, ważącego się ciągle pomiędzy patosem a farsą, jako też z racyi znacznego balastu rezonerstwa, oraz sporej ilości drobnych epizodów, rozbijających akcyę, mających jednak swe uzasadnienie w chęci bliższego scharakteryzowania stosunków, panujących w szkole Flachsmanna. W takich razach o powodzeniu gry decyduje nieraz inwencya aktorska, o ile się zdobędzie samodzielnie na trafny pomysł. Tak np. z wykonawców zdobył sobie największe uznanie p. Przybyłowicz w małej rólce radcy Prella, mimo, iż sam tekst stwarza w danym wypadku postać, pozbawioną wybitnych cech charakterystycznych.

m

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62 (Telefon 412